# Wielki Las II - Spotkanie cz V

Rozdział 5

Karol napiął mięśnie, ale i tym razem sznur nie puścił. Młodzieniec oparty o ścianę płytkiej jaskini był zrozpaczony i wściekły jednocześnie. Niestety żadne z tych uczuć nie było w stanie dać mu sił do rozerwania krępujących go więzów. Smok, który zdaniem Mikołaja miał nie istnieć właśnie wrócił do jaskini i zupełnie go ignorując kucnął przy ognisku i dolał coś z małej buteleczki do gotującego się wywaru. Istota była co najmniej o połowę wyższa od przeciętnego mężczyzny i o drugie tyle szersza w ramionach. Miejsca, których nie osłaniało odzienie pokryte były łuskami, łącznie z gadzią głową i ogonem. Panicz, przypomniał sobie ostanie chwile przed utratą przytomności i to jak związany, był niesiony do jaskini. Żal na wspomnienie Sofii ścisnął mu gardło. Karol był bliski płaczu, ale zamiast płaczu eksplodował w nim gniew. W tej chwili zapomniał o dobrym wychowaniu i dumnej postawie.

- Potworze! Paskudny krwiożerczy potworze! Zapłacisz za to co jej zrobiłeś! Zobaczysz – oziębły nienawistny głos Karola zdawał się nie robić żadnego wrażenia. – Jeśli nie mi to innym, ale zapłacisz za swe niecne czyny. Ty.. ty, - Karol szukał odpowiedniego słowa aby ugodzić nim porywacza. - Ty gadzie ogoniasty!

Smok, czy też czym była ta dziwna istota, zdawał się nie słyszeć obelg, ale Karolowi to nie przeszkadzało.

- Myślisz, że nie wiem co robisz? Co tam gotujesz? Przyprawy! Chcesz mnie zjeść. Pożreć mnie ty bestio. Ojjj, będziesz żałował. Obym Ci kością w gardle stanął. Zemdli cię po mnie, kiszki poskręca. Zobaczysz. Tak cię sczyści, że zabraknie w lesie liści.

Porywacz uniósł łeb w sufit i wydobył z siebie chrapliwe, tubalne rechotanie. Karol był pewien, że to jakiś rytualny ryk, który wydają stwory, przed skonsumowaniem zdobyczy i przełknął nerwowo ślinę oczekując śmiercionośnego ciosu.

- Tak sssczyści, że zabraknie liśśści – stwór w końcu spojrzał na młodzieńca. – Nie wiedziałem, że mam tu poetę. Rozbawiłeśś mnie.

Karol zdumiał się słysząc ojczysty język z pyska oprawcy.

- W taaakimrazieee, chyba będę mussiał zressygnować z kolacji – kontynuował smok.

- Stworze, czy śmiesz ze mnie kpić? – spytał nieco zbity z tropu Karol, tonem pełnym groźby i obrazy jednocześnie.

- Och. Ssskądrze? Nie śśśmiaał bym. Proszę o wybaczenie jaśśśniee pana. Po heraldyce wnoszzzę, że mam pszzzyjemność z osobą dobrze urodzoną – stwór wskazał leżący tuż obok ogniska płaszcz który Karol stracił przy pierwszym spotkaniu na moście. Na płaszczu widniał jego herb rodowy. Tarcza z lilią w koronie.

- A dziewczyna żyje. Posssbawiłem ją przytomnośśści.

- Czego więc chcesz potworze – spytał Karol a w jego głosie dało się słyszeć wyraźną ulgę.

- Potworze? - spytał spokojnie stwór – Co czyni mnie potworem?

- No wiesz – odparł niepewnie młodzieniec, lustrując wzrokiem całą sylwetkę dziwnej istoty.- No i napadłeś mnie.

- Napadłem taaak? Zawiodła magia massskująca a jak tylko mnie ujrzałeś od razu ssstrzeliłeśś .O tu - stwór wskazał na świeżo zagojoną bruzdę biegnącą powyżej oka w kierunku czubka głowy. – Ja tylko inssstynktownie się obroniłem.

Karol nie wiedział co powiedzieć. Dziwna istota mówiła prawdę. Podjeżdżał na skraju mostu kiedy, nagle na jego środku, pojawił się stwór. Karol zeskoczył z konia, dobył pistolet i popędził na most. Teraz kiedy o tym rozmyślał, dotarło do niego, że ów stwór nie atakował tylko podniósł ręce a on strzelił krzycząc coś o zgładzeniu straszliwej bestii. Ostatnie co zapamiętał to cios ogonem, który zmiótł go z wysoko zawieszonego mostu wprost w rwący nurt rzeki.

- Widzzzę, że prawda dotarła – kontynuował stwór po krótkim milczeniu. – ale nadal maszzzz trudnośśści z pszyssssnaniem mi racji, bo mój wygląd jessst dla ciebie okropny. Nadal widziszzz tylko potwora. Zdradzę ciii cośś ciepłokrwisssty. Dla mnie też jesteśś brzydki.

- Co ze mną zrobisz? – młodzieniec pytał już bez złości. W głosie nie dały się słyszeć też pewność siebie i duma.

- Nie ssabiję cię jeśli o to pytaszzz. Wróciszzz do ssswoich i zapomniszzzzz.

Tym razem trop był świeży i Mikołaj nie miał problemu z podążaniem za nim. Świtało już kiedy dotarli w pobliże jaskini. Mężczyzna pozostał w wilczej formie. Pomimo tego, że nie mógł mówić, siostra dobrze rozumiała jego intencje. Oparła się o drzewo i obserwowała wejście. Dziewczyna miała na wszelki wypadek linę do rzucania zakończoną kulkami którą planowała oplątać kończyny nacierającego przeciwnika gdyby zaszła taka potrzeba, ale ustaliła wcześniej z bratem, że skoro mają do czynienia z pradawnym to powinni użyć dyplomacji a nie siły.



wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Mikołaj ruszył ku jaskini. Skinienie wilczej głowy w połowie drogi, uspokoiło ją. Był to znak, że brat wyczuł żywego Karola. Mikołaj przybrał ludzką formę, jeszcze zanim ktokolwiek w środku mógł go dostrzec.

Jaskinia była niewielka, płytka z dużym wejściem i poza ogniskiem rozświetlały ją pierwsze promienie słońca. Karol siedział oparty o ścianę a nieopodal niego przy ognisku humanoidalny gad, pradawny. Postać znana Mikołajowi jedynie z kilku opowieści druida, choć ten nigdy nie opisał jej wyglądu.

Karol nie odezwał się, natomiast pradawny wstał i zaprosił gestem do środka.

- Proszzzę wejdź. Nie bój sssię. Nic Ci nie grozi.

Mężczyzna powoli wkroczył do jaskini, będąc bardzo czujnym pomimo zapewnienia jaszczurzej istoty i przystanął przy Karolu. Widząc, że pradawny nie wykonuje podejrzanych ruchów, szybko omiótł wzrokiem Karola, ale nie zauważył aby młodzieńcowi stało się coś poważnego.

- Nic ci nie jest? – zapytał

- Poza okaleczoną dumą, czuję się dobrze – odrzekł Karol.

- Nie jessst moją intencją ssskrzywdzić człowieka, ciebie ani nikogo innego Opiekunie Lasu. Dałem chyba temu dowód skoro szzzlachcic i młoda ciepłokrwisssta, nie odnieśli poważnych ran.

- Zaszczyt to dla mnie, że przedstawiciel Ramatan, potężnej i mądrej rasy, nie widzianej na ziemi przeszło tysiąc wiosen, wie kim jestem – odparł grzecznie Mikołaj.

- Wiem bo to my daliśśśmy wam początek. Uwolnię twojego przyjaciela a ty poproś młodą kobietę aby dołączyła do nasss, jeśśśli ma takie życzenieee.

Jaszczuroczłek przeciął więzy krępujące dłonie i nogi Karola a Mikołaj dał znak z wejścia jaskini aby siostra dołączyła do nich.

Sofia dołączyła, ale usiadła w wejściu jaskini. Wygląd pradawnego, oraz pokaz siły jaki miał miejsce jeszcze kilka godzin wcześniej sprawiały, że dziewczyna czuła się nieswojo w jego pobliżu.

- Proszę abyśśście mnie wysłuchali. Wyjaśnię dlaczego ścigałem szlachcia, potem powiem co zamierzam i ty Opiekunie Lasu zapewne przyznasz mi rację. Żebyśśście zrozumieli muszzzę cofnąć się z opowieścią do początku dziejów naszych ras.

Pradawny zwał się Draks Warden, był Ramataninem przedstawicielem rasy, która miała swój początek, na długo przed tym zanim na ziemi pojawili się przodkowie ludzi, a ssaki należały do mniejszości. Planeta była wtedy usiana lasami, klimat był cieplejszy i królowały gady. Ramatanie okiełznali magię i rozwinęli technikę do poziomu dalece wyższego niż obecni ludzie. Potrafili latać niczym ptaki i tworzyć broń tak niszczycielską, że ludzkie armaty wydają się przy niej zabawkami. Stali się rasą potężną ale i zaborczą. Wojny klanowe przybierały na sile, aż w końcu nastała Wielka Wojna w której zginęła połowa populacji. Największe zagrożenie przyszło jednak z kosmosu. Byli tak zajęci wojną, że odwrócili swoje oczy od nieba i nie przygotowali się na kataklizm. Wielka skała uderzyła w planetę z taką siłą, że nie było na ziemi miejsca gdzie nie odczuto by wstrząsu. Pożary trawiły lasy, chmury pyłu zasłoniły niebo i nastała zimna bardzo długa noc. Rośliny nie były w stanie długo przetrwać bez światła, bez roślin padały zwierzęta. Wyniszczona wojną rasa stanęła na progu zagłady.

Kiedy słońce na nowo zaczęło ogrzewać planetę na ziemi było już niewielu Ramatan i nic nie wskazywało na to, że rasa się odrodzi. Pradawni pomimo tego, że są długowieczni w przeciwieństwie do ssaków, składali jaja a ich cykle lęgowe były rzadkie. Jeden w każdym pokoleniu. Zmieniony klimat nie sprzyjał już tak dobrze życiu Ramatan, za to przyśpieszył rozwój ssaków. Większość technologii przepadła za sprawą wojny i kataklizmu razem z jej twórcami. Pradawni cofnęli się niemalże do początków swojej cywilizacji. Najmądrzejsi z nich zaczęli głosić pogląd, że musza pozbyć się pychy, chciwości i nauczyć się żyć w harmonii z planetą. Przyszło wtedy duchowe odrodzenie. Ramatanie tworzyli technologię nie szkodzącą naturze i na nowo opanowywali magię. Wiele pokoleń później, pojawił się prymitywny człowiek, mieszkający w jaskiniach. Jaszczurze istoty widząc, że ludzie są rozumni, postanowiły pomóc. Rasy żyły obok siebie przez wiele pokoleń, choć niewielu ludzi wiedziało, kto im pomaga, gdyż Ramatanie utrzymywali kontakty z nielicznymi, których brali na uczniów. Pierwszych ludzi jaszczury uczyły prostej magii i dały początek plemiennym szamanom. Później narodzili się druidzi. Niestety coraz bardziej liczni ludzie rosnąc w siłę tak samo jak Pradawni wcześniej, nie oparli się chciwości. Wyłoniło się wtedy kilku magów, którzy pragnęli całej wiedzy Rataman, bez względu na koszta. Głosili oni na ich temat kłamstwa, które znalazły posłuch wśród prostego ludu i takim to sposobem pojawili się pierwsi rycerze gotowi walczyć ze smokami. Ratamanie pomimo przewagi magiczno technologicznej byli nieliczni i nie chcieli podjąć walki, aby nie ryzykować wyginięcia. Warunki na lądzie też nie sprzyjały im tak jak przed wiekami. Postanowili ustąpić i zeszli w głąb ziemi. Tam założyli miasta, oświetlane magicznymi kryształami i zasilane ciepłem z głębokich czeluści planety. Miało to miejsce tysiąc dwieście czterdzieści dwa cykle powierzchniowe temu, czyli lata, bądź wiosny w określeniu ludzkim. Czasem zwiadowcy stacjonujący w obozach bliżej powierzchni wychodzą aby rozeznać się w sytuacji jaka panuje na zewnątrz. Takim zwiadowcą jest właśnie Draks. Maskująca magia zawiodła akurat gdy w pobliżu był Karol, który od razu rzucił się na smoka. Draks wyjaśnił, że od czasu zejścia, poza kilkoma druidami nikt nie widział pradawnego. Wie, że



wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Opiekun Lasu i młoda kobieta, żyją z dala od ludzi, ale młody szlachcić to inna sprawa. Widząc, że Karol pochodzi z linii rycerskiej musi upewnić się, że nie rozpowie o tym spotkaniu i nie da początku nowej krucjacie przeciw smokom. Dlatego go ścigał i przygotował specjalny wywar, po wypiciu którego Karol straci pamięć o ostatnich kilku dniach.

- Nie! – wyrwało się jednocześnie Karolowi i Sofii.
- Nie możesz tego zrobić, ja nie chcę – protestował panicz.

Sofia trochę zmieszała się swoim nagłym wybuchem protestu, ale całkowicie zgadzała się z Karolem.

- Nie pozwól mu na to – prosiła brata. – On nie może zapomnieć, bo…, bo – dziewczyna lekko zarumieniona szukała argumentu – bo nie będzie pamiętał Puszka i Łatka i to będzie przykre.

Mikołaj w mig pojął, że nie o Puszka i Łatka chodzi, ale nie dał tego po sobie poznać. Draks też zrozumiał i jedynymi którzy zdawałoby się, że zgadzają się z wersją Sofii jest właśnie ona i Karol, jednak Pradawny widział w sposób inny niż ludzie. Wzrok jego był wrażliwy na ciepło i im cieplejszy obiekt, tym bardziej świecił na czerwono a głowy obojga płonęły teraz głęboką czerwienią.

Mikołaj i Karol zapewniali, że to spotkanie pozostanie miedzy nimi i szlachcic nie będzie opowiadał o tym co go spotkało, bo nie chce nikomu szkodzić i tak naprawdę mało prawdopodobne jest aby ktoś dał wiarę jego opowieściom. Ostatecznie Draks ustąpił, pokładając wiarę w to, że Opiekun Lasu potrafi właściwie oceniać ludzkie serca. Karol przysiągł na honor i rodzinny herb, że nigdy nie powie o spotkaniu i przeprosił za to, że dostrzegł potwora tam gdzie nie powinien.

Pradawny rozstając się z ludźmi spytał czy może za dwa dni spotkać się z nimi w domu Mikołaja i zapewnił, że bez trudu go odnajdzie, gdyż magia ukrywa go przed ludźmi, ale nie tymi którzy tę magię tworzyli.

Minęły dwa dni i Draks zgodnie z zapowiedzią, skoro świt, zjawił się w progu domu rodzeństwa. Łatek najwyraźniej też znał opowieści o straszliwych smokach, gdyż na widok gościa czmychnął przez uchylone drzwi do łaźni.

Przybysz wręczył Sofii pięknie zdobiony łuk i diadem. Oba przedmioty były magiczne. Łuk strzelał dalej niż ten który zniszczył i naciągał się lżej. Diadem natomiast po założeniu na głowę pozwalał dziewczynie widzieć prawie tak samo jak on, dzięki czemu nic już nie ukryje się nocą przed jej wzrokiem. Na zewnątrz czekał koń Karola wraz z przytroczonym do siodła zgubionym mieczem.

Cała czwórka gościła się na ganku do południa. Sofia skorzystała z okazji aby wypróbować łuk i popisać się swymi umiejętnościami. Karol nigdy nie widział tak wyśmienitego strzelca. Po południu Draks ruszył w drogę powrotną a Mikołaj i Sofia odprowadzić Karola w znane mu rejony lasu. Kiedy dotarli na leśny trakt prowadzący do Grodziejowa, Mikołaj z Karolem wymienili uścisk dłoni życząc sobie wzajemnie powodzenia. Na chwilę zapadła niezręczna cisza, po czym Karol, skłonił się przed Sofią i rzekł:

- Dziękuję panience za troskę mi okazaną i liczę, że będę mógł się za nią kiedyś zrewanżować.
- Miło było poznać kawalera i życzę powodzenia – Sofia skłoniła się niezręcznie.

Chwilę patrzyli na siebie, po czym Karol wsiadł na konia i ruszył w stronę domu. Czuł, że należy coś jeszcze powiedzieć, ale nie był pewien do końca co i jak. Postanowił, że coś jednak musi dodać na pożegnanie. Odwrócił się w siodle, ale na trakcie nie było już rodzeństwa. Młodzieniec spiął konia do galopu i począł układać w głowie wymówkę na usprawiedliwienie swej nieobecności.

*Vatras*



wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026